Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 50. **Bochum, dnia 13 grudnia 1895.** **Rok 4.**

Na Niedzielę trzecią Adwentu.

LEKCYA. Filip IV. 4—7.

Bracia! weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię: weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom; Pan blisko jest. Nie troszczcież się o nic, ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGIELIA. Jan I. 19—28.

W on czas posłali żydowie z Jeruzalem Kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali, ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał; a wyznał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż wtedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam jest głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz‘ jeżeliś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mowiąc: Jać chrzcę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Tenci jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się; któregom ja niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Prawda — a kłamstwo.

I wyznał, a nie zaparł się, a wyznał: Ja nie jestem Chrystusem.

Gdyby się był Jan św. odezwał do posłanych z Jerozolimy kapłanów i Lewitów, że jest Chrystusem albo Eliaszem, lub jakim prorokiem, cała Jerozolima z okolicznemi mieszkańcami wystąpiłaby była przed Jana św. i tryumfalnie, z krzykiem i głosem, do Jerozolimy, jako przyobiecanego Mesyasza lub wielkiego proroka, do pałaców jerozolimskich wprowadziła. Nie czyni tego Jan św., nie wyznaje się być Mesyaszem, ani nawet prorokiem, lecz w pokorze odpowiada posłannikom: „Ja nie jestem Chrystusem, ale głosem wołającego na puszczy, bym was przysposobił na przyjęcie Mesyasza, który już w pośrodku was stanął, a wyście Go jeszcze nie poznali.

O jakiż tu dla nas, chrześcianie, z Jana św. przykład, byśmy zawsze unikali kłamstwa, a mówili prawdę, nawet i wtenczas, gdyby nas największe dla kłamstwa spotkać miały godności, tytuły, dostatki i urzędy! Dla tego i ja na dniu dzisiejszym przemówię do was, żeśmy prawdę mówić powinni.

Bóg jest prawdą odwieczną, więc i od człowieka prawdy żąda. Dał mu język, dał rozum i sumienie, i to dał tylko jeden język, jedno sumienie, bo jedna jest prawda, którą wyznawać powinien. Dziecię, gdy skłamie w niewinności swojej, czerwieni się i blednieje, spuszcza oczy i wstydzi się, a czemuż to, chrześcianie? Oto, bo się sprzeciwiło woli Boga, który zakazał kłamać, i zgwałciło sumienie swoje.

Zwierzęta dzikie i domowe, gdy ryk i głos wydają, nikogo nie zwodzą, nie oszukują, — a człowiek, który jest wyszczególniony od Boga darem mowy, miałby kłamać i przeciw sumieniu i naturze działać? Nie, człowiek zawsze prawdę mówić powinien, bo ma przewodnika Zbawiciela swego, który jest „drogą, prawdą i żywotem“; a ten wkrótce i dobitnie do naśladowców swoich przemówił: Mowa wasza niech będzie: Jest, jest: Nie, nie. (Mat. 3, 37).

W starym zakonie Bóg wyraźnie przez proroków swoich nakazał ludziom mówić prawdę; tak u Zacharyasza (8, 10) czytamy: „Mówcie prawdę każdy z bliźnim swoim, prawdę miłujcie;“ (w Lew. 19. 11.): „Nie będziecie kłamać, ani będzie oszukiwał żaden bliźniego swego,“ (Mądr. 1. 11.) bo usta, które kłamią, zabijają duszę.“

Własne korzyści nawet powinny każdego zachęcić do mówienia prawdy. — Któż niedoświadczał spokojności sumienia, mu miłego, dobrego przyjęcia od ludzi: jeżeli nie ten, którego język nie splamił się kłamstwem? Któż doświadczał przyjemności w modlitwie, rozmawianiu, czy to językiem, czy sumieniem, z Bogiem: jeżeli nie ten, którego usta ciągle wymawiały prawdę? Chrześcianie! człowiek mówiący i lubiący prawdę śmiało podnosi oczy do nieba, śmiało przemawia do Boga w modlitwie z ufnością wyrzeczonej, bo na języku jego nie spoczęło kłamstwo, a wie, iż sobie Bóg w bojaźni i w prawdzie służyć nakazuje. (I. Król. 12. 12.)

Cóż mam więcej jeszcze przemawiać, i jakiemiż dowodami was zachęcać do mówienia prawdy? Wszakże na prawdzie spoczywa spokojnosć narodów, szczęście familijne, zgoda sąsiadów, miłość małżonków, poszanowanie rodziców od swoich dzieci. Dokąd prawda będzie istnieć między ludźmi, dotąd, chrześcianie, nie lękajcie się wojny, niesprawiedliwości, krzywoprzysięztwa, zdrady, oszukaństw; bo prawda wszelkie występki, zbrodnie, kłótnie, zamieszania i nieszczęścia pożre i poniszczy. Dla tego nic wam już więcej o tym obowiązku świętym mówienia prawdy nie powiem, tylko słowa Pawła św. przytoczę, a wy rozumiecie, co czynić wypada. Tak on Efezeńczyków, (4. 25), i nas wszystkich upomina: „A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego“.

Kiedy więc Bóg prawdę mówić nakazuje, i nieocenione korzyści i bliźnim naszym i wszelkim państwom i królestwom prawda przynosi, nie odstępujmyż nigdy, chrześcianie, od prawdy, ale owszem sta-

rajmy się, byśmy nigdy nie zboczyli z drogi prawdy. Amen.

Uwagi chrześciańskie.

Pociecha i przestroga biedzącym się z pokusami.

1. Nie uskarżaj się, ani upadaj na sercu, że cierpisz pokusy. Wielcy słudzy Boscy od nich wolnymi nie byli; nie jest grzechem cierpieć pokusy, ale zezwalać na nie. Pokusa może ci być wprawdzie okazyą do grzechu, jeżli na nią przyzwalasz; ale może też być okazyą wielkich zasług przed Bogiem, jeżli onę mężnie odrzucasz. „Rajem jest życie ludzkie“, a nikomu nie jest obiecaną korona, jedno mężnie walczącemu i zwyciężającemu.

2. Cierpisz pokusy? Poznajże siebie, co jesteś, co możesz, na jak ślizkim lodzie stoisz, a ucz się pokory, ostrożności, modlitwy i bojaźni Bożej. Jeżli zechcesz, możesz przy łasce Bożej tam zbierać, gdzieś nie siał: możesz z pokus, których przyczyną nie jesteś, wiele się dobrego nauczyć. „Kto nie jest doświadczony, cóż umie!“ (Ekkl. XXXIV. 11), pyta się Mędrzec. Zdatniejszy do wszystkiego żołnierz, którego nieraz doświadczono w potyczkach, niżeli ów, który nieprzyjaciela nie widział.

3. Boję się, mówisz, abym nie upadł. Dobrze czynisz, że się boisz. Więcej w tym boju bojaźń dokazuje z ostrożnością, niżeli odwaga z zuchwałością. Bój się, ale nie rozpaczaj. Tyś słaby, ale Bóg jest mocny: ile sobie nie dowierzasz, tyle Mu ufaj. Wśród burzy wołaj nań: „Panie, ratuj mię, bo ginę“ (Mat. VIII. 25); a temsamem nie zginiesz, bo Pan będzie z tobą.

O zwyciężaniu namiętności przemagającej.

1. Każdy człowiek rodzi się w grzechu, każdy też człowiek ma swoje namiętności, które są skutkiem pierworodnego grzechu. Rodzą się one w nas i powstają przeciw nam. Mamy zatem nieprzyjaciół w domu, a to jeszcze natarczywych, chytrych i mocnych. Możemy ich jednak przy łasce Boskiej złamać, i powinniśmy koniecznie, bo od tego wszelkie dobro nasze, szczęście i zbawienie zawisło.

2. Nie mało jest rodzajów i gatunków namiętności z nami w nas wojujących. A chociaż w jednym człeku są żywsze, w drugim słabsze, w każdym jednak zda się jedna z nich niejako hetmanić i rej wodzić. Silniejszem i częstem występowaniem, a nie daj Boże przemaganiem i narażaniem nas na różne przygody i nieszczęścia, daje się ona łatwo poznać, ale nie tak łatwo, jak inne, zwyciężać. Kto jednak chce po chrześciańsku wojować, powinien od pobicia jej wojnę zacząć, gdyż z czasem się wzmaga i inne za sobą prowadzi. Ale zabij tego silnego Goliata, a wojsko Filistynów się rozproszy.

3. Próżno szukasz wykrętnych dróżek pobożności. Co pomoże długo modlić się i pościć, a zawsze hardym i złośliwym być, albo cieleśnie żyć. Módl się, ale przytem zwyciężaj siebie; pość, ale poskramiaj namiętność, która nad tobą górę bierze, jeżli chcesz być prawdziwie pobożnym, gruntownie cnotliwym; jeżli chcesz iść ciasną drogą do żywota i zadawać ów potrzebny gwałt królestwu niebieskiemu. Trudność czasem zachodzi w tym boju, ale czegóż chrześcianin za światłem Ewangielii, za przykładem tak wielu heroicznych sług Jezusa, za pomocą łaski Bożej, gdy o nią prosi i z nią robi, nie potrafi?

Skuteczność Mszy świętej.

— Co za straszne przygotowania, siostro moja, — mówiła z cicha młoda dzieweczka, mocno przywiązana do drzewa, do drugiej młodej, również związanej, stojącej przy starym dębie w rozległych lasach Ameryki północnej.

— Drżę i boję się jak ty, siostro miła, serce moje ściśnione boleścią, — odpowie druga niewolnica.

Były to dwie indyanki, córki wielkiego wodza indyjskiego plemienia Siux, wzięte w niewolę przez nieprzyjacielskie plemię Fokonów.

— Biedni nasi rodzice, — mówiła dalej, jakże ciężka ich boleść! Wiedzą oni, jaki los nas czeka... Cóż, gdyby jeszcze słyszeli straszne wrzaski i groźby, z jakiemi nas wczoraj przyjmowano!... Ach! siostro moja, prośmy dobrego Jezusa, którego „czarne suknie“ opowiadają, żeby nam dał łaskę szczęśliwej śmierci...

— Siostro, — rzecze druga po chwili milczenia, tyś mężniejsza odemnie, kiedy możesz się modlić do Wielkiego Ducha. Ja umieram ze strachu... To tak okropnie widzieć przygotowania do strasznej jutrzejszej uczty...

— Bądź mężną, siostro, przypomnij sobie świętych męczenników, którzy oddali życie za wiarę. Śmierć nasza może być pożyteczną naszemu plemieniu, jeżeli ją ofiarujemy za nawrócenie jego, a nawet za nawrócenie tych, którzy jutro... Zamilkła przejęta zgrozą...

Biedne dzieweczki łzami zalane drżały za najmniejszym szelestem, za najmniejszym powiewem wiatru... Oczy ich z bojaźnią zwracały się ku wschodowi, oczekując pierwszego brzasku dnia, który miał oświecać ich męczarnie...

Po długiem nocnem czuwaniu, przyrządziwszy wszystko do obrzydliwej uczty, na której dwie niewolnice miały być pożarte, kobiety do tego wyznaczone, oddaliły się, zostawując przy nieszczęśliwych ofiarach naczynie na krew, wonne zioła porąbane i ognisko gotowe do rozpalenia.

Dwaj żołnierze, którym straż przy brankach, zlecono, pewni, że uciec nie mogą, położyli się pod drzewem i twardo zasnęli.

* * *

Tejże nocy wielki wódz plemienia Siux, którego dwie córki były w niewoli, z kilku towarzyszami przyszedł do obozu sprzymierzeńców swoich. W tem plemieniu Ojciec Smet, świątobliwy misyonarz, ogłaszał słowo Boże. Nowo przybyli chcieli się z nim widzieć i zaprowadzono ich do chatki świętego kapłana.

— Cóż was do mnie sprowadza, moje dzieci? — zapytał misyonarz wodza indyjskiego.

— Ojcze, dwie córki moje, któreś niedawno ochrzcił, porwane są przez nieprzyjaciół naszych Fokonów. Chcieliśmy ich pobić, ale nam się to nie udało; i kiedyśmy walczyli z sobą, cześć Fokonów wpadła do naszego obozu, i porwała dwie córki, które nieroztropnie wyszły na spotkanie moje. Wiesz, jak straszny los ich czeka. Wielki Duch, którego ty chwalisz, wszechmocny jest, poproś Go, żeby mi oddał córki moje.

— Niezawodnie, Bóg mój jest wszechmocnym — odpowie kapłan, — ale ani ty, ani twoi żołnierze nie chcieliście Go uznać za Boga waszego, choć żona i córki twoje chrzest przyjęły. Bóg, którego ja czcę, i który jest prawdziwym Bogiem, zabrania nienawiści, mężobójstwa, złodziejstwa, a ty przez nienawiść i chęć zysku napadłeś na Fokonów. Ty chciałeś pobić ich żołnierzy, a oni porwali twoje córki. Zasłużyłeś więc na tę karę i sam jesteś przyczyną nieszczęścia twych córek.

— Ojcze! uznaję winę moją i przepraszam Wielkiego Ducha „czarnej sukni“. Proś Go, żeby mi oddał córki, a ja przyrzekam przyjąć chrzest ze wszystkiemi żołnierzami plemienia Siux.

— Wierzę twym słowom, dobry synu mój, niech Wielki Duch, który widzi skrytości serca twego, zlituje się nad tobą. Zaraz odprawię Mszę świętą, będę prosił Boga o rachunek dla twych córek, ale pod warunkiem, że i ty przyrzeczesz Mu dobrze rządzić twym narodem i przysposobić go do przyjęcia chrztu świętego. Przyrzecz Mu jeszcze nie napadać na żadne plemię blisko ciebie żyjące.

— Ojcze, Fokony czynią nam wielkie krzywdy.

— Możesz się bronić, kiedy na was napadną, ale sam nie napadaj na nich. Wielki Duch lubi pokój, zgodę, i kiedy

masz nienawiść do twych braci, nie wysłucha modlitwy naszej.

— Przysięgamy wszyscy! — zawołali żołnierze Siux, — niech Wielki Duch „czarnej sukni“ wybawi córki naszego wodza, a całe nasze plemię uzna potęgę Jego.

* * *

Gdy pobożny misyonarz odprawiał Mszę świętą błagając Boga o wybawienie indyanek, one w śmiertelnej trwodze, ściśnione boleścią modliły się także, gdy znagła ujrzały przed sobą dziwnie nadobne — śliczne dziecię jakby z ich plemienia.

— Przychodzę po was — rzecze do nich z cicha — pójdźcie za mną!

I w tejże chwili więzy ich opadły...

Straż twardo spała; dzieweczki niepostrzeżone przeszły przez obóz nieprzyjacielski... Dzieciątko, które im za przewodnika służyło, zdawało się pomykać ponad ziemią... i one same czuły się unoszone z taką szybkością, że rychło przebyły ogromny las i łąkę oddzielającą ich osadę od od nieprzyjacielskiego plemienia Fokonów. Gdy weszły na swoją ziemię, dzieciątko, wskazując im rączką, kędy iść miały, — znikło.

— Nieprawdaż, że Wielki Duch posłał swego Anioła na ratunek nasz? — mówiły między sobą dzieweczki, serdeczne Bogu składając dzięki.

Niebo już bieliło się na wschodzie i pierwsze blaski słońca oświecały im kręte ścieżki w lesie...

Właśnie o tej godzinie Ojciec Smet skończył Mszę świętą.

— Dobrze — rzecze do wodza Siux. — Wstań i wracaj do domu: ale pamiętaj, żebyś nie oszukał Pana Boga, bo córki twoje jeszcze nie wyszły z niebezpieczeństwa; i tylko według szczerości obietnic twoich będą wybawione.

Gdy wódz indyjski wracał do swego obozu, córki jego biegły ciągle drogą, która im była wskazana, i ledwo pod wieczór z niewymowną radością poznały, że się zbliżają do swej osady. Rychło weszły na górę, zkąd mogły widzieć kłęby dymu, wznoszącego się w obłoki. W uniesieniu radości dziękowały Bogu i przyrzekły ogłaszać chwałę dobrego Jezusa, który posłał Anioła swego na ich wybawienie; — potem uściskały się ze łzami... gdy jedna z nich obejrzawszy się struchlała przerażona i upadłą na ziemię, mówiąc:

— Schylmy się rychło — Fokony pędzą za nami!

Skoro tylko spostrzegli ucieczkę swych branek, indyanie rozbiegli się szukać ich po lesie; lecz nie mogąc znaleźć żadnego śladu, wrócili jeden po drugim twierdząc, że tylko Wielki Duch mógł ich tak ukryć. Ale dwaj żołnierze, którym straż była powierzoną w szalonej złości uporczywie gonili za nimi i o mało ich nie dościgli, gdy dzieweczki dostrzegłszy ich wcisnęły się w gęste zarośle, ukrywając się między gałęzie... a wnetże usłyszały głosy swych nieprzyjaciół:

— W tych lasach pełno jest śladów kobiet i dzieci, trudno je rozpoznać — mówili między sobą. Jesteśmy już blisko obozu Siux, nieroztropnie byłoby posuwać się dalej i narażać się na śmierć. Niepodobna, żeby one były tu pierwej od nas. Wracając pewno je spotkamy.

Po oddaleniu się żołnierzy, dzieweczki wyszedłszy ze swego ukrycia, pospieszyły dalej, dziękując Bogu za tak cudowną opiekę.

Wódz indyjski Siux wrócił do swej osady i opowiadał o pobożnym misyonarzu, którego odwiedził... gdy znagła wesołe okrzyki przerwały mu mowę... Córki jego wolne i zdrowe wróciły do domu. Na ten widok wszyscy upadli na kolana, wielbili potęgę Wielkiego Ducha i rychło potem całe plemię Siux Chrzest św. przyjęło.

Jezus w żłóbku.

W szopce przy żłóbku siedzi Marya,
I Jezusowi piosenkę śpiewa,
I święte ciałko w pieluszki obwija
I rączki Swemi ustami rozgrzewa.

Ach! łzami zaszły oczęta Twoje,
Płaczesz Jezusie, dziecię Me drogie,

Łzami się temi poi serce moje,
A ja Ci biedna nic pomódz nie mogę.

Którego nieba ogarnąć nie mogą,
Którego wieczna nieskończona chwała,
Tyś dziś stajenką nie wzgardził ubogą,
Leżysz na sianku dziś Dziecino mała.

Tron Twój rzuciłeś jako słońca jasny.
Przed którym światy korzące się drżały,
I przemieniłeś w ten żłóbeczek ciasny,
W którym od zimna drżysz przejęty cały.

Chóry Aniołów cześć składały Tobie,
Nucąc wiecznego hymny uwielbienia,
Dziś wół i osioł rycząc przy Twym żłobie,
Mieszają głos swój w matki Twojej pienia.

Żalem, radością Marya przejęta,
Nad żłóbkiem Syna Swego się nachyla,
A Jezus ku niej wyciąga rączęta
I usteczkami Matce się przymila.

Marya czeka! Prędzej! Przybywajmy,
W Betleem Chrystus dziś się nam narodził,
Jemu cześć, chwałę wszyscy dziś oddajmy,
On nas z niewoli czarta wyswobodził.

Więc z wdzięcznem sercem dziś do maleńkiego
Jezusa, starzy i młodzi pospieszmy,
A tam z Józefem i tam z Matką Jego.
Tam z Aniołami wszyscy się ucieszmy!

Jezu! dziecinnych łez Twoich strumieniem,
Obmyj serc naszych wszelkie nieprawości,
Dzisiaj Twej łaski oświeć je promieniem,
Dzisiaj je rozgrzej ogniem Twej miłości.

Święta Marya Egipcyanka.

Nawrócenie i pokuta św. Maryi Egipcyanki jest uderzającym przykładem działania łaski Bożej na grzeszników. Jako dwunastoletnia dziewczyna, opuściła dom rodzicielski z zamiłowania do swobodnego, wyuzdanego życia i przybyła do Aleksandryi, gdzie przez 17 lat prowadziła bardzo grzeszny i występny żywot.

Razu jednego usłyszała, że mnóstwo pielgrzymów wybiera się do Jerozolimy, na uroczystość Podwyższenia Krzyża św. — i z ciekawości postanowiła popłynąć z nimi. Przybywszy do Jerozolimy, chciała w święto Podwyższenia Krzyża świętego wejść razem z innymi do kościoła, gdy w tem uczuła z przerażeniem, że niewidzialna moc jakaś powstrzymuje ją na progu kościoła i nie pozwala iść dalej. Usiłowała wyrwać się przemocą naprzód — lecz napróżno! Zmęczona tą bezowocną walką z niewidzialnym nieprzyjacielem, usiadła w kąciku przedsionka i rozmyślała nad powodem wykluczenia jej z kościoła. Wtem promień łaski Bożej przeniknął grzeszną tę duszę. Uznała całą wielkość i mnogość grzechów swoich — uznała, że niegodną była widzieć Krzyża tego, który tyle dla grzeszników ucierpiał — i zalała się gorzkiemi łzami. Płakała długo i rzewnie, a utuliwszy się nieco w płaczu, spostrzegła na ścianie obraz Matki Boskiej; a przypomniawszy sobie to, co tak często słyszała: że Marya jest „Matką litości, Ucieczką grzesznych“ — padła przed tym obrazem na kolana i błagała gorąco i serdecznie Matki Najświętszej, by się przyczyniła za nią u Syna swego, przyrzekając, że odtąd poprawi się i będzie czyniła pokutę.

Po tej modlitwie weszła już bez przeszkody do kościoła, gdzie leżąc koło św. Krzyża, płakała dalej z wielkiego i szczerego żalu za grzechy.

Po pewnym czasie wróciła znów przed obraz Matki Boskiej, aby jej podziękować, i wtedy usłyszała głos:

— Idź za Jordan, a tam znajdziesz pokój.

Usłuchała tego wezwania i udała się na puszczę z drugiej strony Jordanu, wyspowiadawszy się poprzednio i przyjąwszy św. Sakrament Ołtarza w pewnym kościele, położonym nad Jordanem. Tam przeżyła 47 lat w najostrzejszej pokucie, żywiąc się tylko ziołami i korzonkami, i nie widziała na oczy człowieka, dopóki przypadkiem nie odkrył jej czcigodny pewien zakonnik, nazwiskiem Zozymus, któremu opowiedziała całe swoje życie i nawrócenie.

Rozstając się z nim, prosiła go, aby w Wielki Czwartek na przyszły rok przyniósł jej Komunię św. Zozymus, który przebywał w pewnym klasztorze nad Jordanem, przyrzekł jej to i dotrzymał istotnie danej obietnicy. W Wielki Czwartek przyjęła z żarliwą pobożnością pokarm anielski i modliła się z Symeonem:

— Teraz, o Panie! dozwól służebnicy Twojej umrzeć w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje!

Następnie rzekła do Zozyma:

— O jedno tylko dobrodziejstwo proszę cię jeszcze Ojcze — powróć tu w przyszły post; zastaniesz mnie tak, jak się będzie Bogu podobało.

Gdy Zozymus przyszedł za rok do jej pustelni, znalazł ją martwą, z rękami złożonemi na krzyż, na ziemi — a obok niej w piasku następujące słowa:

— Ojcze! pochowaj tu, dla miłości Chrystusa, ciało biednej Maryi, która umarła w Wielki Piątek i módl się za nią!

Zozymus chciał wypełnić ostatnią jej wolę, lecz znalazł się w kłopocie, jak ją pochować nie mając żadnych narzędzi. Wtem z lasu wychodzi lew, liże zwłokom nogi i wygrzebuje z ziemi wielki i głęboki dół, w który Zozymus włożył zwłoki świętej pustelnicy — a wróciwszy do klasztoru, opowiedział braciom całe to zdarzenie. Swięta Marya Egipcyanka zmarła r. 421.

Św. Piotr Damiani.

Święty Piotr Damiani, późniejszy Kardynał i wielki Ojciec Kościoła, dostał się po śmierci rodziców pod opiekę brata, który się z nim w najbrutalniejszy, najokrutniejszy sposób — jak z najnędzniejszym niewolnikiem, mówi życiorys jego — obchodził i ledwie najpierwsze potrzeby ciała zaspakajał.

Razu jednego znalazł biedny chłopiec na odległej, samotnej drodze pieniądz. Każde inne dziecko w podobnych okolicznościach, użyłoby go na zaspokojenie głodu, sprawienie sukni itp.; ale pobożny nasz chłopczyk uczynił inaczej. Nie zaspokojenie własnych potrzeb, lecz pomoc, którą mógł przez to przynieść rodzicom, cierpiącym jeszcze może męki czyścowe, było pierwszą myślą Piotrusia, gdy pieniądz ten znalazł; zaniósł go więc do pewnego kapłana, prosząc, aby odprawił Mszę świętą za spokój dusz zmarłych rodziców.

Wzruszający to przykład miłości dziecięcej, pobożności i panowania nad sobą. Piękny ten czyn nie pozostał niewynagrodzonym — wysoka godność, do której Damiani doszedł już w tem życiu, była zapewne częścią zapłaty za wierne przestrzeganie czwartego przykazania i wypełnienie rozkazu mieszczącego się w niem: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi“.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob nr. 49)	84,34 m.
Na chrzcinach u p. Jakubka złożyli: A. Frąckowiak 50 fen., F. K. 50 fen., J. Molek 50 fen., J. Jakubek 50 fen., W. Kuźnicki 50 fen., M. Grzegórski 50 fen., M. Bukowski 1 mr. 20 fen., J. Ptak 50 fen., T. Frąckowiak 50 fen. (wręczył p. Kuźnicki z Günnigfeld) razem	5,20 „
Na weselu u p. Oleśkiewicza w Rotthausen (nadesłał p. Karol Bzdęga)	2,00 „
Na chrzcinach u p. St. Paula w Castroperholz złożyli: W. Walkowiak 3 mr., J. Maćkowiak 2 mr., M. Korakowski 2 mr., F. Idkowiak 6 mr. 35 fen., N. N. 20 fen., W. Budziński 20 fen., Ign. Paul 25 fen., A. Draheim 20 fen., Ludwik Paul 50 fen. (nadesłał pan Jan Maćkowiak — porto 5 fen.), razem	14,65 „
Na chrzcinach u p. Franciszka Szemczaka w Obercastrop złożyli: M. Szulczewski 50 f., M. Gorwa 1 mr., J. Szemczak 1 mr., A. Gitner 1 mr., W. Gitner 1 mr., J. Szemczak 30 fen., J. Kandzera 1 mr., T. Szemczak 20 fen., W. Putoraczek 50 fen., K. Szemczak 50 fen., Fr. Szemczak 1 mr., ze skarbonki towarzyskiej 1,50 mr., Kartki od nr. 252 do 267 — 7,50 mr. (nadesłał p. J. Walkowiak z Castrop), razem	17,00 „
Razem	123,19 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
10. XII. 95. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

Grudzień.

15. Niedziela. Euzebiusza.
16. Poniedziałek. Ananiasza.
17. Wtorek. Łazarza B.
18. Sroda. Gracyana B.
19. Czwartek. Nemezyusza B.
20. Piątek. Amona B.
21. Sobota. Tomasza Ap.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego"